PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 41. Kraków, 14 października 1910 r. Rok XIII.

Wydawca i redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Adres: „Prawo Ludu", Kraków, ulica Zwierzyniecka 10. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków".

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa, po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w n-rze 40 czasopisma „Prawo Ludu" z daty Kraków dnia 7/10 1910 artykuł [illegible] w swej osnowie znamiona występku z § 491 i 493 uk., oraz art. V ust. z dnia 17 grudnia 1862 roku Nr. 8 dzpp. zaś artykuł pod tytułem: „**Dziez policyjna** zawiera w ustępie rozpoczynającym się od wyrazów: „Rządzi tam szlachta" a kończącym się wyrazami: „przyczynił Niemcom masę szkody" (str. 2 łam 2) znamiona występku z §:§: 491 493 i 494. lit. *a*) uk. że zakazuje się rozszerzania tych artykułów względnie ich inkryminowanych ustępów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuraturę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym albowiem autor w artykule pod tytułem „Straszliwa rewolucya w Krakowie" względnie w jego inkryminowanym ustępie **wystawia ck. Dyrekcyę Policyi w Krakowie przez wyszydzanie jej działalności na publiczne urągowisko,** zaś w artykule pod tytułem: „Dziez policyjna" względnie w jego ustępie inkryminowanym, wystawia [na] publiczne pośmiewisko cesarza Niemiec jaczem głowę państwa zaprzyjaźnionego z Monarchią austro-węgierską. C. k. Sąd krajowy, jako prasowy S. III. Kraków, dnia 7 października 1910 r. (Podpis nieczytelny).

Klasztor Jasnogórski jaskinią zbrodni!

Rabunek w Jasnogórskim klasztorze.

W roku ubiegłym dopuszczono się w klasztorze Jasnogórskim w Częstochowie rabunku. Długi czas niewyśledzony sprawca obdarł z tak zwanego „cudownego" obrazu Matki Boskiej częstochowskiej wszystkie klejnoty i wota, zdarł obie korony, zabrał sukienki perłami szyte i drogimi kamieniami wysadzane. Obłowił się rabuś porządnie, ludziska bowiem znosili do klasztoru od dawna ogromne bogactwa. Ale obrabowany „cudowny" obraz milczał i rabuś bez przeszkody z jego strony, obładowany łupem, w spokoju wymknął się.

Wieść o obrabowaniu obrazu szybko rozniosła się po kraju, a Ojcowie Paulini, którzy zawiadują klasztorem, z właściwym wszystkim klerykałom sprytem i rozmachem, wykorzystali sposobną chwilę i urządzili z ogromnym nakładem reklamy tzw. „koronacyę". Papież przysłał dwie „korony", które zresztą jako dzieła sztuki złotniczej nie mają żadnej wartości, a kosztowały zaledwie kilka tysięcy koron; ten więc dar takiego miliardera jak papież, który setki tysięcy koron rocznie dostaje od Polaków, jako podarki i świętopietrze — nie bardzo nadszarpnął! Księża jednak z ogromną pompą, przy udziale setek tysięcy sfanatyzowanego ludu (przeważnie kobiet), korony te poświęcili i obraz „ukoronowali"!

Prasa klerykalna natychmiast, naturalnie, stwierdziła, że zbrodni rabunku musiał się dopuścić jakiś niedowiarek, zatruty jadem socyalizmu i z tego też powodu, szczególniej w Królestwie, urządzono dziką nagonkę w prasie, po kościołach i na odpustach na wszystko, co socyalistyczne.

Ale kłamstwo ma krótkie nogi! Nie przypuszczali w zacietrzewieniu pachciarze świętej pobożności, że tego rabunku nie dopuścił się żaden „mason" lub inny „niedowiarek" — lecz **popełnił ją sługa boży,** pomazaniec pański, **zakonnik pobożny: Ojciec Paulin Damazy Macoch,** — który był powołany i życie swe poświęcił — służbie Bożej, a specyalnie obronie i czci „cudownego" obrazu na Jasnej Górze! **A więc bandytą i rabusiem nie był żaden socyalista — lecz ksiądz-zakonnik!**

Śledztwo jednak, mimo energicznych poszukiwań przez czas długi, nic wykryć nie mogło. Wszelkie ślady rabunku gubiły się w samym klasztorze. Nikomu zaś wcale na myśl nie przyszło, że **obraz obrabował ksiądz,** a raczej, jak dziś śledztwo wykazuje, trzech księży Paulinów, mających strzedz „cudownego" obrazu! Zbrodniarze w sutannach tem bardziej czuli się bezpiecznymi, że w jakiś czas po odkryciu rabunku, znaleziono daleko od klasztoru w zagonach kartofli — część sukienki z obrazu i trochę pereł! Poszlaki więc od klasztoru odsunięto! Żyli złodzieje bezpiecznie w murach świętego klasztoru modląc się codziennie do tej, której obraz „cudowny" okradli, ciskali gromy potępienia na „heretyków", „masonów" i „farmazonów" wszelakich — oni, którzy dawali pobożnym rozgrzeszenia, słuchając spowiedzi w czasie koronacyi i odpustów. — Specyalnie ks. Damazy Macoch, jak donosi „Czas", witał wchodzące do Częstochowy pielgrzymki słowem bożem!

Trup w sofie.

Przed kilku miesiącami znaleziono przypadkowo w głębokim stawie we wsi Zawada, koło miasteczka Kłomnice w Królestwie Polskiem, **trupa mężczyzny ukrytego w sofie, obszytej rogożą.** Poszukiwania policyi moskiewskiej nie dały na razie żadnego rezultatu. Nie zdołano stwierdzić zupełnie, kim jest zamordowany mężczyzna, którego trupa starano się w tak niezwykły sposób usunąć. Mimo fotografij i rysopisów, mimo śledztwa, rozciągniętego daleko po za granice Królestwa — nie rozpoznano tajemniczych zwłok. Sprawa przycichła i zwolna o niej zapomniano, tembardziej, że policya rosyjska tak gorliwa w tępieniu „politycznych" zbrodniarzy — nagle jakoś straciła ochotę do poszukiwań. Dostali poprostu olbrzymią łapówkę z klasztoru i... do czasu milczeli!

Odkrycie morderstwa.

Tymczasem — zupełnie niespodziewanie — jeden z mimowolnych świadków zatopienia sofy z trupem w stawie, dorożkarz nr 31 — po pijanemu wygadał się, że zna tajemnicę! Aresztowano go też zaraz i dopiero wtedy zebrano szczegóły, które pozwoliły odkryć zbrodniarza — a był nim Paulin ks. Damazy Macoch!

Dorożkarz aresztowany opowiada, że służący klasztorny Stanisław Z. zawołał go do klasztoru z drugim dorożkarzem nr 36, nazwiskiem Pionek, aby wywieźli z klasztoru jakąś pakę. Do jednej dorożki wsiadł też z dużą skrzynią ów służący Stanisław, do drugiej Paulin ks. Macoch — poczem obie dorożki pojechały w stronę Kłomnic. Po krótkim czasie dorożkarz, wiozący ks. Macocha, zawrócił do Częstochowy, a Macoch przesiadł się do dorożki, wiozącej trupa w sofie i służącego klasztornego. Koło wsi Zawada, na rozkaz służącego, wstrzymano dorożkę, zaś pakę — wrzucił dorożkarz ze służącym do stawu!



Ks. Damazy Macoch, Paulin z Jasnej góry [illegible]

Potworna przysięga dla dobra „obrazu naszej Panienki".

Stojący w białym płaszczu na drodze Paulin wstrzymał chcących się usadowić w pojeździe, po rzuceniu do wody obszytej w rogożę paki, służącego i dorożkarza. Z pod

płaszcza wydobył krucyfiks i drżącym ze wzruszenia głosem odezwał się:

— Zanim siądziecie do pojazdu, musicie na rany Zbawiciela przysiądz, że o tem, co się tu stało, nigdy nikomu nie powiecie. Dla dobra „Obrazu" naszej Panienki stało się, co się stać musiało".

Przysięgli — zaklinając się na zbawienie duszy!

Powrócono do Częstochowy — na drugi dzień gruchnęła wieść o znalezieniu sofy z trupem, ale dorożkarz, związany przysięgą — milczał! I po aresztowaniu nie chciał szczegółów mówić, aż go z przysięgi uwolniono.

Po zeznaniach dorożkarza łatwo sprawdzono, że sofę wywieziono z polecenia Ojca Damazego Macocha i że to on ze służącym Stanisławem sofę z trupem odwozili do stawu. Po nitce do kłębka dotarto też wreszcie, **iż sofa stała w celi ks. Damazego Macocha, że więc nikt inny tylko on człowieka zamordował, wpakował do sofy i do stawu w dorożce zawieźć kazał!**

Ks. Macoch, zaniepokojony podjętem na nowo śledztwem — drapnął z Częstochowy, a tymczasem inne, nadzwyczaj skandaliczne sprawki tego zbrodniarza w białym habicie wyszły na jaw!

Ks. Damazy Macoch — kochankiem swej własnej bratowej!

Stwierdziło dalej śledztwo, że „Ojciec" Damazy Macoch drapnął w świat szeroki po odkryciu zbrodni w towarzystwie swej własnej bratowej. Helena z Krzyżanowskich Macochowa była żoną jego stryjecznego brata, Wacława Macocha, urzędnika pocztowego z Granicy, którego **w celi jasnogórskiego klasztoru Paulin ojciec Damazy Macoch skrytobójczo zamordował, ukrył w sofie, a potem trupa z sofą w stawie zatopił.**

Tę to swoją bratową Helenę pobożny ojciec Damazy wydał za mąż za swego stryjecznego brata Wacława — zaś po zamordowaniu go w klasztorze, umieścił ją w Łodzi i bardzo często odwiedzał. Śledztwo wykazało, że już i przedtem — po kradzieży kosztowności z obrazu — ks. Damazy odwiedzał swoją bratowę i że byli, jak zeznaje służąca, ze sobą w nadzwyczaj czułych i słodkich stosunkach.

„Na złodzieju czapka gore!"

Ale ks. Macoch po zamordowaniu brata i obrabowaniu obrazu nie czuł się dobrze w klasztorze, to też przed 10 dniami wyjechał nagle nie opowiadając się nikomu! Widziano go w Łodzi w towarzystwie Krzyżanowskiej, widziano w Warszawie. Potem, gdy zbrodnię jego odkryto, drapnął w przebraniu cywilnego księdza, a Macochową aresztowano w Proszowicach.

Tymczasem śledztwo, teraz dopiero energicznie prowadzone, wykazało, że w obrabowaniu obrazu pomocne były Macochowi dwa inne ptaszki jasnogórskie, które też zamknięto do kozy. Są to „ojcowie" Paulini: ks. Izydor Starczewski i ks. Bazyli Olesiński. Tego ostatniego aresztowano — gdy chciał uciec z Częstochowy.

Co popełnił świątobliwy mnich z Jasnej Góry Ojciec Paulin ks. Damazy Macoch?

Ksiądz Damazy Macoch, mnich-Paulin w klasztorze na Jasnej Górze:

1) miał stosunek z kobietą (chociaż ślubował „czystość");

2) wydał ją za swego stryjecznego brata, sam dał im ślub i (mimo „celibatu" i „sakramentu" małżeństwa) dalej cudzołożył z bratową;

3) obrabował obraz Matki Boskiej Częstochowskiej;

4) mordował siekierą i dodusił własnymi rękoma swego stryjecznego brata;

5) uciekł ze swą kochanką, wdową po zamordowanym bracie;

6) kradł z innymi zakonnikami systematycznie ofiary, składane przez pątników (sam się przyznał do 30 tysięcy rubli!);

7) otruł zakonnika ks. Jodła, który wpadł na trop jego kradzieży. (C. d. n.)

Aresztowanie ks. Damazego Macocha w Krakowie.

W sobotę po południu aresztowano księdza mordercę, gdy wysiadał z pociągu. Zawiadomiona o przebyciu granicy przez Macocha, czuwała policya krakowska na dworcu kolejowym. Gdy ksiądz Macoch wysiadł z pociągu, został zaaresztowany przez komisarza policyi p. dra Jasieńskiego.

Przesłuchanie.

Przesłuchanie księdza Macocha dało tak niespodziewane rezultaty, że przeszły one najśmielsze oczekiwania! A jednak, patrząc na tego księdza, niktby nie przypuszczał, że on jest zbrodniarzem, złodziejem i mordercą!.

Średniego wzrostu mężczyzna, w czarnej sutannie z małą pelerynką, jakie noszą wszyscy księża świeccy w Królestwie, z twarzą dość pospolitą, starannie wygoloną, nie zdradzającą jednak wcale tej tępowy umysłowej, na którą skarżono się w klasztorze, szatyn z dużą łysiną, daleko w tył głowy zachodzącą. Z poza okularów spoglądają niespokojnie czarne oczy.

Stał w pokoju inspekcyjnym wobec paru urzędników policyjnych i agentów, czując na sobie ich badawcze spojrzenia. Już przyznał się do strasznej zbrodni, komisarz policyi stylizował na głos, wobec niego, jego własne zeznania, dyktując je do protokółu. On stał, patrzył przed siebie tępym wzrokiem i słuchał milcząc echa własnych zeznań, będących równocześnie strasznym dla niego wyrokiem. Tylko dłonie, które na piersiach trzymał, spotykały się ze sobą nerwowo w drżącym jakimś uścisku.

Zeznania jego o zamordowaniu brata siekierą, dysponowaniu go na śmierć, a wreszcie doduszeniu własnemi rękami — są tak straszne, tak potworne, że tylko najbardziej zbrodnicze indywiduum mogło je popełnić. A przecież — był to ksiądz, sługa boży, pobożny zakonnik, stróż i czciciel „cudownego" obrazu na Jasnej Górze!

Dlaczego ksiądz Macoch zamordował swego brata? — Kłamliwe zeznania.

Co do zamordowania swego stryjecznego brata Wacława próbował ks. Macoch z początku przedstawić je nie jako skrytobójcze morderstwo, lecz jako zabójstwo w uniesieniu.

— Zabójstwo popełniłem w uniesieniu, a motywem była miłość do kobiety i zazdrość.

I opowiadać zaczął: **Z Heleną Krzyżanowską znałem się od dłuższego czasu i utrzymywałem z nią bliższe stosunki.** W roku ubiegłym wyszła ona za mąż za mojego brata (to twierdzenie okazało się, jak niżej piszemy, kłamstwem). Z wdową stosunki były jeszcze zażylsze, mimo to jednak zgodziłem się, aby wyszła za mąż za Wacława Macocha, mojego brata stryjecznego. Cierpiałem z tego powodu, powodowany zazdrością o Helenę. Wkrótce po ślubie Wacław przybył do mnie do Częstochowy i zaczął czynić ostre wyrzuty, że ożeniłem go z kobietą lekkich obyczajów. Wtedy w uniesieniu uderzyłem go tak silnie w głowę, że Wacław upadł nieżywy!

To napozór prawdziwe tłómaczenie nie zbiło jednak z tropu komisarza dr Jasieńskiego, który przecież wiedział, że znaleziony w sofie człowiek był zamordowany siekierą, co z ran można łatwo poznać — a ran tych miał on kilka. To też, mając już dosyć wykrętów, dr Jasieński zawołał wprost do drżącego mordercy:

— Ksiądz skłamał, ksiądz zamordował brata we śnie!

Na słowa te ks. Macoch zbladł, zatrząsł się cały i głosem drżącym i cichym rzekł:

— Powiem całą prawdę. Tak jest, zmienię zeznania. I zaczął opowiadać całą historyę, począwszy od poznania Kryżanowskiej.

Ksiądz swata swą kochankę za swego brata!

Ks. Macoch podał, że Krzyżanowską, gdy była, według jego zeznań kierowniczką telefonów w Łodzi, **poznał przed kilku laty w klasztorze i zapałał ku niej miłością.** Gdy Krzyżanowska przeniosła się do Warszawy, **utrzymywał ją swoim kosztem, a równocześnie zaczął ją swatać ze swoim rodzonym bratem.** Małżeństwo do skutku nie przyszło, a wtedy ks. Macoch, pragnąc sprawę naprawić, **sfałszował metrykę ślubu z Krzyżanowską, sfingował metrykę swojej śmierci** i na podstawie tych dokumentów zameldował ją w Warszawie jako wdowę po ś. p. Damazym Macochu (t. j. po sobie).

Ksiądz daje ślub swej kochance ze swoim bratem.

Jeździł do niej bardzo często i utrzymywał stosunki. Wreszcie **zaczął ją ponownie swatać ze swoim bratem stryjecznym,** ś. p. Wacławem Macochem. Małżeństwo przyszło tym razem do skutku i **ks. Damazy sam dał im ślub na Jasnej Górze** w asystencyi aresztowanego obecnie Ojca Bazylego.

Między nowożeńcami w krótkim czasie wybuchły niesnaski, rzekomo z powodu wielkiej zalotności żony. Równocześnie wybuchły nieporozumienia między zamordowanym, a ks. Macochem. Po pewnym czasie pogodzili się.

Za protekcyą mordercy otrzymał śp. Wacław Macoch posadę w Granicy, dokąd często później zajeżdżał ks. Macoch.

Ile kosztowała księdza miłość.

Wedle zapisków ks. Macocha stosunek miłosny z Krzyżanowską kosztował go znaczne sumy. Jak wiadomo, do spółki z O. Oleińskim **ks. Macoch po śmierci ks. Gawełczyka skradł z jego spuścizny** obligacye banku kredytowego ziemskiego na 5000 rubli, których zrealizowaniem zajął się Olesiński, zmieniając je w kantorze wymiany Popławskiego w Warszawie. Ponadto ks. Macoch pobierał od O. Olesińskiego co miesiąc znaczne kwoty. W szczególności w czasach licznych pielgrzymek do cudownego obrazu zasiłki te niejednokrotnie przechodziły kwotę 300 rubli. W ciągu trzech ostatnich lat ks. Macoch skradł około 10.000 rubli w ten sposób, że pobierał od pobożnych datki na msze, których nie odprawiał, a pieniądze roztrwaniał. Oprócz tych 10.000 rubli w roku bieżącym skradł w ten sposób jeszcze około 1000 rubli, nie licząc dochodów ze sprzedaży skradzionych wotów z obrazu.

Ksiądz Macoch morduje brata — we śnie.

Nagle w czerwcu Wacław wziął jednomiesięczny urlop i zamiast pojechać do Warszawy, przyjechał do ks. Damazego. Tutaj dnia 23 lipca **wybuchła między nimi kłótnia i spór,**

w czasie którego mieli obaj wzajemnie się wypoliczkować. **Gdy Wacław położył się spać** w celi brata, ks. **Macoch** wypił kieliszek wina, **wziął leżącą obok pieca siekierę,** i mówiąc do siebie „ja cię, drabie, zabiję“, **uderzył śpiącego w głowę.**

Straszne zeznania.

Wacław zerwał się i zaczął krzyczeć. Wtedy **morderca uderzył go jeszcze kilka razy** — ile razy, nie pamięta — a gdy Wacław zaczął charczeć, dysponował go na śmierć, poczem udzieliwszy mu rozgrzeszenia, chwycił go za gardło i udusił.

Ks. Macoch podać nie mógł, czy bił ostrzem, czy też obuchem siekiery.

Zaiste, ten jeden szczegół jest tak potworny, tak straszny, iż krew w żyłach ścina się czytając te zeznania zbrodniczego klechy! Ta sama ręka, która brata mordowała, — żegnała krzyżem mordowanego, a gdy się morderca o „zbawienie“ mordowanego uspokoił — zadusił go! **Ksiądz zadusił swego dogorywającego brata!**

Dwaj wspólnicy. Trup w prześcieradle.

Po spełnionem morderstwie zawinął trupa w prześcieradło i położył go w miejscu wolnem między ścianą a łóżkiem, poczem pozacierał i powymywał ślady z krwi. Następnie namyślał się, co dalej zrobić ze zwłokami. Była wtedy już godz. 6 rano. Ponieważ żadna szczęśliwa myśl nie przychodziła mu do głowy, po długiej walce wewnętrznej, **postanowił dobrać sobie wspólnika**, któryby podał mu dalszy plan działania.

Wybór padł na służącego klasztornego, Stanisława Załoga, z którym pozostawał w dobrych stosunkach. Załóg poradził zwłoki zapakować do kosza i wynieść, a gdy się to uskuteczni, reszta pójdzie już gładko. Załóg przyniósł kosz, ten jednak okazał się za małym. Poszedł zatem na miasto i kupił nowy, ten jednak również okazał się za ciasny. Kosz ten znaleziono obecnie w mieszkaniu Macochowej przy ul. Żelaznej l. 31 a w nim różne rzeczy, jak: habit Macocha, przybory kościelne, krzyż i t. p. Skoro zamiar zapakowania zwłok do kosza spełzł na niczem, Załóg powziął inny plan działania.

Trup w sofie.

Na jednym z korytarzy klasztornych stało łóżko łamane, które można składać w rodzaju sofki. W nią postanowiono zapakować trupa. W międzyczasie wybiła godz. pół do 12, nadeszła pora obiadowa. Ks. Macoch udał się wtedy na obiad, a przez ten czas Załóg przy pomocy dwóch jeszcze służących klasztornych wciągnął sofkę do celi, poczem on już sam czekał na ks. Macocha, dopóki ten nie wrócił z obiadu. Otworzyli sofkę, włożyli w nią trupa, a ponieważ miejsca wewnątrz było dużo i obawiali się, aby zwłoki podczas jazdy, obijając się, nie wzbudziły podejrzenia, **ks. Macoch wpakował jeszcze do środka swoje futro, skrwawioną koszulę, a Załóg dużą rogóżkę.** Z kolei sofkę, szczelnie zapełnioną, zamknęli i czekali do wieczora.

Gdy wybiła godz. 8 wieczór, pora wspólnych pacierzy, Załóg zawołał dwie dorożki, na jednej umieścił sofkę i sam usiadł, na drugiej zajął miejsce ks. Macoch z drugim służącym i ruszyli w drogę. Po przejechaniu kilku miejscowości dojechali do grobli pod Kłomnicami, gdzie ks. Macoch zapłacił Załogowi za pomoc 20 rubli, fiakrowi, który wiózł sofkę, 30 rubli, drugiemu 13 rb., służącemu, który z nim jechał 4 rb. Następnie woźnica ze służącym sofkę wrzucili do wody, poczem — zaprzysiężeni — wszyscy powrócili do Częstochowy!

Skąd ks. Macoch miał pieniądze?

Zakonnicy, jak wiadomo, ślubują oprócz „czystości“, także i ubóstwo. Ale ślub swoją drogą, a pieniądze, hulanki i dziewczęta swoją. To też ks. Macoch zdobywał pieniądze w dwojaki sposób: 1) **kradł na spółkę z innymi zakonnikami ofiary, składane przez pielgrzymów;** 2) **okradał obraz Jasnogórskiej Matki Boskiej.**

Klesza szajka złodziejska na Jasnej Górze.

Po wykryciu zbrodni zrobiono gruntowną rewizyę w klasztorze Jasnogórskim i stwierdzono na podstawie zapisków aresztowanego Ojca Bazylego Olesińskiego, iż **pieniądze mszalne kradli księża na ogromną skalę!** Skradzionym łupem, jako ludzie uczciwi, sumiennie się dzielili. Ks. Damazy Macoch otrzymywał z podziału 100 do 300 rubli miesięcznie, a nawet więcej, w miarę napływu pątników. Osobno podają, że w ciągu ostatnich lat Damazy Macoch pobrał od bardzo wielu osób przeszło 10.000 rubli na msze, pieniądze sobie przywłaszczył, roztrwonił je, a mszy nie odprawił. W tym roku już pobrał z tego źródła na własną rękę przeszło 1.000 rubli, ogółem zaś wedle własnego przyznania skradł około 35 tysięcy rubli!

Zdaje się, że sprężyną defraudacyi pieniędzy kościelnych był ks. Olesiński. W ciekawy sposób pouczał on młodszych braci zakonnych, w jaki sposób mają kraść i uspakajać ewentualne wyrzuty sumienia, tłomacząc im, aby pieniądze otrzymywane wpisywali do książki, która i tak prowadzoną jest bez rachunku, a pieniądze zatrzymywali sobie, datki bowiem nie należą tylko do przeora, ale do całego klasztoru, t. j. do wszystkich zakonników.

Klerykalny „Czas“ potwierdza, iż księża kradli ofiary, składane przez pątników!

„Czas“ pisze: „W Częstochowie jest zwyczaj, że co pewien czas wyznacza się księdza dyżurnego, odbierającego ofiary na msze święte i różne intencye. Ksiądz ów pełni obowiązek w zakrystyi tuż przy wejściu do klauzury. Otaczają go nieraz dziesiątki osób, składających grosz ofiarny. Ksiądz przyjmuje kolejno zgłaszających się ludzi, słucha ich życzeń i wypowiedziane intencye oraz gotówkę ma zapisać do odpowiedniej książki. Kontrola jest niemożliwa; przeor nie może być wszędzie obecny, zresztą liczy na sumienie kapłańskie zbierających ofiary. **Tymczasem niektórzy dyżurni księża**, między nimi ks. Damazy **wytworzyli sobie źródło wspaniałych dochodów. Niekontrolowani zabierali pieniądze dla siebie.** Przełożony klasztoru nieraz dziwił się, że napływ pątników do Częstochowy jest coraz większy, a dochód coraz mniejszy. Podczas **koronacyi np. tysiące osób składały hojne ofiary,** a kasa nie odczuła wcale tych wpływów. To też mógł bardzo łatwo ksiądz Damazy rzucać tysiącami rubli. W Częstochowie bowiem ofiary w zakrystyi nie płyną groszami, tylko srebrem, złotem i co najmniej rublowymi banknotami. Często pełnił on obowiązki dyżurnego i mógł czerpać obficie!“

Potwierdzają się więc i teraz słowa nasze, gdyśmy tylekroć przestrzegali lud przed znoszeniem księżom ofiar, przed wypełnianiem i tak pełnego księżego worka! Krwawicę chłopską, ostatnie grosze, za które kęs chleba dzieciom by lepiej kupić — wiezie chłop na ofiarę do Częstochowy — a tu ksiądz-złodziej kradnie ten grosz krwawy, aby go na rozpustę i na hulanki przemarnić! A to się działo stale od lat wielu! Teraz chyba najoporniejsi przejrzą i przestaną krwawicą swoją napychać księże worki!

Ks. Macoch i wspólnicy rabują wota kościelne.

Dotychczasowe badania stwierdziły, iż **ks. Damazy Macoch systematycznie okradał sukienkę Matki Boskiej**, wyjmując z niej kosztowności, a na ich miejsce wsadzając falsyfikaty; że złote i inne wota zamieniał na tombakowe, słowem, że powoli ogałacał kaplicę Jasnogórską z nagromadzonych w niej przez wieki skarbów. Gdy operacye te zwróciły uwagę w klasztorze i zagrażała rewizya kaplicy, tenże złoczyńca dokonał pamiętnej kradzieży sukienki i korony, aby odwrócić podejrzenie w stronę nieistniejących rabusiów z zewnątrz.

Śledztwo wpadło już na trop właściwych sprawców ograbienia cudownego obrazu. Są nimi O. Izydor Starczewski, O. Bazyli Olesiński i O. Damazy Macoch. Oni także są winni śmierci O. Jodla.

W spieniężaniu klejnotów miał być nieraz pomocny zamordowany brat, Wacław Macoch, który, pracując na poczcie w Granicy, mógł bez trudu załatwiać przeekspedyowanie kosztowności za granicę do jubilerów lub handlarzy niemieckich.

Okradzenie skarbca klasztornego.

Jak donoszą z Częstochowy, rewizya przeprowadzona w sobotę wykazała, że zbrodniarze w białych habitach okradli nietylko cudowny obraz, ale prawdopodobnie **dobierali się i do skarbca.** Podczas rewizyi w sklepie dewocyjnym u rodziców niejakiej Nowackiej, **kochanki ojca Bazylego, znaleziono w obrazie ukryte podrobione klucze od skarbca klasztornego i chóru w kaplicy z cudownym obrazem.**

Podczas rewizyi w klasztorze przetrząsano wszystkie cele, rewidowano najskrupulatniej służbę klasztorną, odbijano podłogi i kopano łopatami wały klasztorne. Rewizyę zakończono popołudniu, poczem posterunki wojskowe i policyjne cofnięto. Wynikiem rewizyi, jak zapewniają osoby kompetentne, jest wiele ważnych poszlak. W celach zakonników znaleziono większe sumy pieniężne, ale nietylko u nich, bo u jednego ze zwykłych służących klasztornych skonfiskowano 4000 rubli.

Ks. Macoch trucicielem?

Władze sądowe czeka w tej sprawie długie i mozolne śledztwo. Zapewne wypadnie uprzytomnić sobie działalność jednego z braciszków klasztornych, który zajmował się jubilerstwem i nagle życie zakończył. Braciszek ten, jako znawca zawodu jubilerskiego, mógł dostrzedz zmiany klejnotów i **za to życiem przypłacił.** Umarł nagle, lecz nie było na razie powodów do przypisywania temu zgonowi szczególnego znaczenia, które obecnie dopiero wyraźnie występuje. On to oprawiał w złoto brylanty na obraz cudowny. Przed dwoma miesiącami **Ojciec Jodel zmarł nagle. Obecne śledztwo wykazało, że został zamordowany** za to, że przypadkiem wpadł na trop kradzieży, popełnianych przez ojców Macocha, Izydora i Bazylego.

Prawdopodobnie zarządzona będzie ekshumacya zwłok ojca Jodla. Gdy umarł, wówczas dyagnoza lekarska brzmiała, że umarł on na „delirium tremens“ z powodu pijań-



Helena z Krzyżanowskich Macochowa „naczynie duchowne“ mnichów jasno-górskich.

stwa. W każdym razie wesoły klasztor, gdzie ksiądz tak się może rozpijać, że umiera jako nałogowy pijanica!

Czem ks. Macoch zamordował brata swego?

Z Częstochowy donoszą, że policya znalazła ukrytą w komórce siekierę, którą morderstwo spełniono. Na siekierze, ostrzu i obuchu znaleziono wyraźne jeszcze ślady krwi i włosy ludzkie. Wykryto stolarza, od którego Damazy **pożyczył siekiery** na kilkanaście dni przed morderstwem, żądając, żeby **była dobrze wyostrzona.** Stolarz rozpoznał siekierę jako swoją własność, oddaną do rąk Damazego Macocha. Odbierający tłómaczył, że musi odrąbać jakieś dziczki na drzewach przed oknami.

W komórce, oprócz siekiery, znaleziono także listy, kompromitujące ks. Izydora i Bazylego.

Rewizye w klasztorze. Aresztowanie dwóch księży.

Policya dokonała rewizyj w celach wszystkich zakonników i w całym klasztorze, oraz aresztowała odźwiernego klasztornego Błasikiewicza, pod zarzutem współnictwa w zamordowaniu Wacława Macocha, oraz dwóch księży Paulinów Ojca Izydora Starczewskiego i Ojca Bazylego Olesińskiego.

Kto podpalił wieżę klasztorną?

Wedle krążących pogłosek inni księża mają być wmieszani w te zbrodnie. Specyalnie w sprawie spalenia wieży krążą pogłoski, iż wieżę podpalili sami księża, chcąc wydusić z ludu pieniądze na hulanki. To im się zupełnie powiodło — księża hulali i budowali wieżę!

„Naczynie duchowne“.

Dzienniki warszawskie donoszą, że w wydziale śledczym w obecności prokuratora otworzono dwie walizy, kosz, skrzynkę drewnianą i tłomok z bielizną, należące do Damazego Macocha, a zabrane przez policyę z mieszkania Heleny Macochowej przy ulicy Żelaznej. Bielizna trzech przyjaciół klasztornych: Damazego, Izydora i Bazylego, jest tam pomieszana; wśród habitów, sutan i płaszczów kroju przyjętego przez duchownych, znaleziono ubrania cywilne na miarę Damazego, jak również obuwie, którego ani zakonnicy, ani księża nie używają.

To znalezienie bielizny trzech księży w mieszkaniu Heleny świadczy o tem, że piękna Helena nie należała wyłącznie do ks. Macocha, lecz była widać wspólnem „naczyniem duchownem“ mnichów jasnogórskich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rewolucya w Portugalii.

Do rzędu państw, które się pozbyły szczęśliwie swoich „pomazańców bożych“ — należy obecnie Portugalia.

Małe to królestwo, położone na półwyspie pirenejskim nie wiele większe co do obszaru od Galicyi, ma jednak tylko 5 i pół miliona mieszkańców. Kraj to ubogi, a nadewszystko ciemny i do niedawna sklerykalizowany. Wypędzone z Francyi zakony rozlały się szeroko po kraju. Już oddawna bowiem rządami kraju trzęśli klerykali, którzy za to zezwalali na wszelkie wybryki swych królewskich darmozjadów. To też gdy kraj jęczał w nędzy i ciemnocie, dwór królewski siał złoto wydarte ludowi na zbytki i rozpustę. Królowa kupowała suknie po 100 do 150 tysięcy koron, ubierane bezcennemi koronkami i kosztownościami, król na utrzymanki trwonił w Paryżu miliony. Długi państwa rosły z przerażającą szybkością — w kasach pustki, bo co pieniędzy wpłynęło rozkradł król na spółkę z klerykalnymi doradcami i urzędnikami.

Aż wreszcie przebrała się miarka! Ruch wolnościowy, ideały socyalistyczne, myśl wolna szerzyła się w tym kraju nędzy i ciemnoty. Postanowiono pozbyć się pasorzytów, precz wyrzucić trutniów. Partye wolnościowe, wrogie klechom i królowi — uknuły spisek i oto 1 lutego 1908 roku zastrzelono króla Karlosa I. i następcę tronu, gdy wracali z hulaszczej przejażdżki. Król wprawdzie zginął, ale wybito nie wszystkich, został bowiem młodszy syn. Ten wstąpił na tron, jako Manuel II. Był to młody smarkacz 20-letni, tępy i głupi, a rozpustny i rozrzutny, jak jego papa. Rządy jego były dalszym ciągiem strasznego wyzysku kraju, bo i ten „pomazaniec boży“ począł hulać, jak ojciec.

Ale tego głuptasa leniwego, bawiącego się w króla — już po 2 latach „błogosławionych“ rządów dość miano. Nowy spisek powiódł się tym razem doskonale. Republikanie zdołali zaagitować na swą stronę część wojska i marynarkę i czekano sposobnej chwili do wybuchu.

Tymczasem jeden z klerykalnych oficerów zastrzelił przywódcę partyi Republikańskiej słynnego uczonego profesora dra Bombardę. Ten klerykalny mord był niejako hasłem wybuchu rewolucyi. Na dany znak część wojsk i marynarka podniosły bunt przeciw królowi. Pałac królewski zasypano strzałami z okrętów, a na ulicach stolicy Lizbony stoczyły wojska republikańskie krwawe walki z garstką wiernych królowi zacofańców.

Król przerażony wlazł ze strachu do piwnicy, a wreszcie drapnął na okręt wraz z matką i babcią oraz kilkoma innymi darmozjadami królewskiego dworu!

Rewolucya po krótkiej walce wszędzie w kraju zwyciężyła. Chorągwie królewskie wszędzie zniszczono — ogłoszono rządy narodu — ogłoszono Portugalię republiką!

Państwa zagraniczne uznały nową formę rządu. Napędzony darmozjad zamieszka zapewne w Anglii, a naród wolny i szczęśliwy, że nie będzie potrzebował płacić rocznie dziesiątek milionów — sam o sobie będzie stanowić, sam sobą rządzić!

Idzie więc przez świat fala wolności! Na marne nie idą trudy wyznawców wolności, równości i braterstwa. W proch sypią się stare trony, ludy za łeb biorą swoich tyranów i wielkorządców i precz od siebie gonią! Królów „z bożej łaski“ wyrzucają dziś ludy od siebie, jak złych i zdradliwych lokai!

Nie idzie więc na marne praca nad oswobodzeniem narodów — dzień w dzień mnożą się dowody, iż

„nasz sztandar płynie ponad trony“!

Najnowsze wiadomości z Portugalii donoszą, iż w kraju całym z radością przyjęto zaprowadzenie republiki i wypędzenie królewskiej familii trutniów i darmozjadów.

Nowy rząd narodowy, wiedząc, iż przyczyną nieszczęść kraju są klerykali, rozpoczął energiczną akcyę celem oczyszczenia kraju z tej strasznej plagi. Polecono mianowicie, aby wszystkie klasztory i kongregacye, które nie zostały w Portugalii uznane, natychmiast się wynosiły, gdzie pieprz rośnie. Przedewszystkiem wypędzono Jezuitów, którzy jak wszędzie tak i tu najwięcej nieszczęść na kraj sprowadzili. Szczególniejszą nienawiść ludu wzbudzili przez to, że ciskali oni ze swego klasztoru bomby na wojska republikańskie! Wszystkich zakonników i zakonnice transportują obecnie za granicę kraju statkami lub lądem. Dużo udaje się do Anglii. Hiszpania, mając dość swoich darmozjadów, nie chce stanowczo wpuścić mnichów portugalskich! Wydalając mnichów, osiągnie wreszcie Portugalią spokój wewnętrzny a nie mając na swem ciele tych pasorzytów, będzie mogła rozpocząć pracę nad podniesieniem oświaty narodu!

Król wypędzony znajduje się obecnie pod opieką Anglii. Rząd sprzeda wszystkie dobra królewskie i spłaci za to długi, które ta marnotrawna rodzina zaciągnęła. Król tak umykał przed własnymi poddanymi, że uciekł tylko w jednem ubraniu!

A teraz! Kto następny?

DROŻYZNA.

Napisał K. Czapiński.

III. Kartele, taryfy kolejowe, cła.

Jedną z głównych przyczyn drożyzny jest **zmowa przedsiębiorców,** czyli t. zw. kartel. N. p. masarnie lub mleczarnie danego miasta mogą się zmówić między sobą, by jedna drugiej ceny nie obniżała i w ten sposób wysoko podnieść ceny. Jednak takie zmowy nieraz trwają krótko, jeśli przedsiębiorstwa są drobne, a to dlatego, że chciwy zysku jakiś nowy przedsiębiorca może otworzyć własną masarnię i sprzedając po cenach nieco niższych od innych, odbić im kundmanów.

Inaczej bywa z przedsiębiorstwami większemi. Te nie tak bardzo obawiają się konkurencyi, albowiem założyć nowe wielkie przedsiębiorstwo nie tak łatwo. To też takie przedsiębiorstwa są pewne powodzenia i chętnie garną się do karteli. W rezultacie widzimy, że nieraz dział cały przemysłu w całym kraju bywa opanowany przez taką zmowę, taki kartel. Oczywista, opanowawszy wszystkie rynki swego państwa, kartel wysoko w górę podnosi ceny i na wszelki sposób konsumenta wyzyskuje.

U nas w Austryi najlepszym przykładem kartelu jest zmowa przedsiębiorców wyrobów żelaznych. Ten **kartel żelazny** owładnął wszystkiemi przedsiębiorstwami żelaznemi i jak zmora wisi nad konsumentami. Państwo, które buduje kolej; gmina, która buduje wodociąg

lub tramwaj; wreszcie człowiek prywatny, kupujący sobie jakiekolwiek narzędzie żelazne — wszyscy muszą kupować po cenach wyśrubowanych, wszyscy muszą przepłacać za żelazo. I dzieje się rzecz niesłychana: oto **za granicą to samo żelazo austryackie kosztuje taniej**, bo musi konkurować z wyrobami tamtejszymi, a u nas, zabezpieczywszy sobie rynek i nie mając konkurencyi, każe za siebie płacić, ile zechce.

To też nie dziwota, przy takich porządkach, że ludność stara się ograniczyć konsumcyę żelaza. I widzimy, że na 100 mieszkańców u nas konsumuje się żelaza o 3 razy mniej, niż w Niemczech, i o 6 razy mniej, niż w Anglii! Oczywista, że taki stan rzeczy wpływa bardzo ujemnie na ogólny stan kultury: kraj, w którym żelazem się posługują mało, jest **krajem dzikim!** Wszak dzicy ludzie zupełnie bez żelaza się obywają!

A rząd? Cóż na to rząd? Wszak obowiązany jest rządzić na dobro całej ludności — nie tylko samych bogaczy! Lecz już z poprzedniego artykuły wiemy, czem jest rząd! Wierny sługa bogaczy, stara się kartelom pomagać, jak umie. N. p. u nas w Galicyi, **szykanami zapędza przedsiębiorców do kartelu naftowego!** świeżo wolał narazić się na zatarg międzynarodowy z Francuzami, ale tę politykę wysługiwania się spółkom zdzierców naftowych prowadzi dalej. Nietylko kartelów nie zwalcza, ale bierze fabrykanta za rączkę i sam do kartelu prowadzi!

Ufne w pomoc rządową zmowy przedsiębiorców prowadzą **gospodarkę zbrodniczą**. By nie sprowadzić konkurentów i utrzymać ceny na należytej wysokości — wolą, jak to w okręgu krakowskim robią — kupować ziemie węglodajne, **by leżały odłogiem!** W ten bowiem sposób gwarantują sobie spokój i wysokie ceny. Nieraz taki kartel, trząsący rynkiem, aby podnieść ceny, umyślnie zmniejsza produkcyę, jak to robi n. p. kartel przedsiębiorców szkła dla luster.

Konsumenci narzekają, szemrzą, a rząd lewą rękę (gdyż prawą pomaga obszarnikom) wyciąga do fabrykantów i jak matka dziecię ukochane, chroni ich przed konkurencyą. Środkiem po temu wcale dobrym są taryfy kolejowe. Dla węgla, idącego do nas z Prus, podwyższono taryfę o 6 halerzy, a dla naszego węgla z Ostrawy o 4 tylko. Oczywista, że wobec tego pp. przedsiębiorcy węglowi rządzą się, jak szare gęsi, nie obawiając się niczego: ich chroni tańszy fracht kolejowy!

Ale najlepszym przyjacielem fabrykanta i najgorszym wrogiem robotnika jest **cło**. Tak samo, jak na granicach miasta porobiono rogatki, by ani jedna kura nawet nie mogła frunąć ze wsi do miasta, nie zapłaciwszy rogatki miastu — tak samo na granicach państwa obcego, towaru nie wolno przewieźć, nie zapłaciwszy cła.

Zmowa fabrykantów naturalnie zaraz stara się cło wykorzystać. Wiedząc, ile wynosi cło od ich towaru, podnoszą oni cenę swego towaru o całą wysokość cła i kosztów przewozu, gdyż wiedzą, że zagraniczny fabrykant taniej sprzedać nie może. Zaznaczymy tu, że olbrzymia część towarów, podlegających oclenìu — są to przedmioty konsumcyi ludności uboższej.

Cóż na to posłowie, **Koło polskie?** Dlaczego nie zażądali zniesienia cła? Ha, dlaczego?! Dlatego, że są obrońcami wyzyskiwaczy! Dlatego, że dbają o bogatych, o fabrykantów! Co im po biednym robotniku!

A gdy nasi, socyalno-demokratyczni posłowie zażądali zniesienia ceł, chrześcijańsko-socyalni i ich pachołkowie z Koła polskiego głosowali **przeciw!** Tow. Seliger postawił wniosek o zniesieniu cła na cukier; przegłosowano go, odrzucono. Tow. Seitz postawił wniosek o zniesieniu cła na żelazo — odrzucono.

To też słusznie napisali robotnicy wiedeńscy na jednym ze swych sztandarów podczas ostatniej trzystutysięcznej demonstracyi przeciw drożyźnie:

„Chrześcijańsko-socyalni (antysemici) i Koło polskie odrzucili wnioski socyalistyczne przeciwko drożyźnie. Ludu roboczy, zapamiętaj to sobie“!

W następnym artykule specyalnie zatrzymamy się nad kwestyą drożyzny mięsa, nabiału i chleba. D. C. N.

Do pracy oświatowej!

Rozpoczyna się, jak zwykle jesienią, praca oświatowa, prowadzona przez Uniwersytet Ludowy i partyjną komisyę oświatową. Uniwersytet Ludowy daje wykształcenie ogólne — zapoznaje nas z naukami o przyrodzie, z historyą. z literaturą. Komisya zaś oświatowa ma na celu dawać wykształcenie socyalistyczne, zapoznając robotników z programem i taktyką socyalistyczną.

Towarzysze! czy potrzebujemy tłumaczyć Wam konieczność udziału w pracy oświatowej? Czem jest dziś robotnik bez wiedzy, bez zrozumienia tego świata, co go otacza; zasad tej partyi, do której należy? Wszak oświata jego najwierniejszym orężem, najlepszym sojusznikiem!

Wrogowie nasi to rozumieją. Ogłupiając lud klerykalną „nauką“; tresując go w szkółkach, oddanych klechom; konfiskując robotnicze pisma; zasypując biedny lud tysiącami obłudnych broszurek, — robią oni swoją wstrętną robotę: ani promienia światła dla robotnika! ani źdźbła wolnej myśli!

Albowiem im dłuższe panowanie ciemnoty, tem dalsze zwycięstwo robotnika!

Jeśli, towarzyszu, jesteś socyalistą, jeśli chcesz walczyć o wielką Ideę naszą, musisz wiedzieć, jak to robić. Oto przed tobą brat twojej niedoli robotniczej, — jeszcze ciemny, nieświadomy, jeszcze nie widzący Prawdy. Czy potrafisz rozwiać mrok, w którym jest pogrążony? zbić te dowody, w które uzbroiła jego wytrwała praca naszych wrogów? Bez wiedzy jesteś bezsilny! Nic mu nie wytłumaczysz, jeśli sam mało umiesz. Pomyśl, jaki to ból widzieć ciemnotę dokoła, odczuwać instynktownie, gdzie prawda, — a pomódz nie módz!

Socyalizm — to nie tylko większy zarobek i krótszy dzień roboczy; to nie tylko przejście fabryk i ziemi w ręce robotnicze. **Socyalizm — to nowa kultura!** To nauka dla wszystkich! To sztuka i literatura dla wszystkich! To najwyższa potęga ludzkości, to przebudzenie tysiąca talentów, ukrytych w szarej masie robotniczej.

Takim jest dla nas socyalizm.

Zalewa czarne morze klerykalne już nie tylko szkoły, lecz nawet uniwersytety! I jedyną obrończynią Wolnej szkoły i Wolnej myśli staje się proletaryusz, robotnik... Zdobywa sobie prawo nie tylko do równego obywatelstwa, do równego bogactwa, lecz i do równej, wolnej Nauki.

A więc do pracy, towarzysze! Poświęćmy ostatnią wolną godzinę po ciężkiej pracy wysłuchaniu odczytu, przeczytaniu książki lub pisma robotniczego. Dokoła — robotnicy niemieccy, belgijscy — rwą się do światła. Nie zostawajmy w tyle! Niech praca oświatowa znajdzie żywy oddźwięk w Waszych duszach, a szeroki potok wiedzy pomknie ku rzeszom robotniczym, niszcząc chytrą robotę obrońców ciemnoty!

Towarzysze, do pracy!

Za komisyę oświatową
K. Czapiński.

KRONIKA.

MARYA KONOPNICKA.

Zmarła oto pieśniarka wielka, zmarła poetka proletaryatu, która w swych pieśniach cudownych opiewała lud, jego nędze i udręczenie, jego niedolę i smutki! Najpiękniejsze poezye Konopnickiej to łzy niedoli ludu, zaklęte w pieśń czarowną, w pieśń niezapomnianą!

Lat temu 8 zaledwie, gdy cały naród czcił jej 25-letni jubileusz — a oto dziś spoczywa ona na łożu śmierci i opuszcza lud swój, któremu w swych pieśniach tak cudny wzniosła pomnik!

Cześć jej pamięci!

W następnym numerze podamy życiorys Maryi Konopnickiej przez tow. Zbigniewa Woszczyńskiego.

— **Z powodu morderstwa Macocha**, odkładadamy do następnego Nru. inne artykuły. Sprawa Macocha jest tak ważną, tak niesłychanie doniosłą jako zwierciadło klerykalizmu polskiego, poświęcić jej musimy jak największej miejsca w „Prawie Ludu“. Zarazem prosimy czytelników o nadsyłanie nam swoich zapatrywań na tę sprawę.

— **Macochy przyjaźniackie** rzuciły się w swej „Bezmyśli robotniczej“ na tow. Łapińskiego, ponieważ tenże energiczną swą agitacyą wypędza coraz więcej murarzy z klerykalnego zagajnika! Zdaleka klerusom gardłować łatwo ale może który przyjedzie tu do Krakowa — bo właśnie tow. Łapiński kupił sobie śliczny, mocny parasol! A jak on umie parasolem wywijać, to może „brat“ Zgórniak opowiedzieć!

Listy, przesyłki i pieniądze adresować należy: „Prawo Ludu“, Kraków, ul. Zwierzyniecka 10.



Waclau Macoch, mąż Heleny, zamordowany przez brata swego, ks. Damazego Macocha.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Nowy Sącz, 10 października. Z racyi odbytego tu konstytuującego zebrania w celu utworzenia miejscowej filii Uniwersytetu ludowego, komitet partyjny zwołał w Domu Robotniczym zgromadzenie kolejarzy, w celu omówienia i spopularyzowania idei Uniwersytetu lud. wśród robotników kolejowych. Referował tow. Lipiński, który przedstawił konieczność usystematyzowania pracy oświatowej wśród robotników i omówił cele i zadania Uniwersytetu lud. Licznie zebrani zgromadzeni najzupełniej się zsolidaryzowali z wywodami referenta i na wniosek tow. Płaszkowskiego i Pudły uchwalili, zanim filia U. L. zacznie funkcyonować formalnie, urządzać raz w tygodniu odczyty dla kolejarzy w Domu Robotniczym. Prelegenci na razie rekrutować się będą przeważnie z sił miejscowych. Z uznaniem podkreślamy ten nowy objaw uświadomienia społecznego tow. kolejarzy nowosądeckich i życzymy im największych sukcesów na polu akcyi oświatowej. Odczyty i pogadanki urządzane będą zarówno w Domu Robot., jak i sali stow. miejskich.

W niedzielę dnia 9 b. m. odbyło się u nas zgromadzenie publiczne, zwołane przez „Związek kobiet". W zagajeniu tow. Jarosz wezwał licznie zebraną publiczność do oddania czci i hołdu poetce proletaryatu — Maryi Konopnickiej, poczem wybrano prezydyum. W prezydyum znajdowała się tow. Abramowa i Kuttowa.

Tow. Schiffler omówił zadania ruchu kobiecego w chwili obecnej, podkreślając szczególnie stronę społeczną — zaś tow. Jarosz mówił o kwestyi kobiecej, podnosząc uchwały ostatniego kongresu w Kopenhadze.

Nader sympatycznie mówiła tow. Schifflerowa, wzywając kobiety do organizowania i do pracy. Tow. Lipiński, nawiązując do mowy poprzedników, apelował do obecnych, by na zebrania, pogadanki przychodziły nie tylko kobiety zorganizowane, ale także siostry, córki i wogóle każdy, komu sprawa wyzwolenia klasy pracującej leży na sercu. Wiedza, to potęga, którą świat cały zdobyć można.

Towarzysze i Towarzyszki! Ponieważ zawiązał się komitet oświatowy — przeto agitujcie i przychodźcie jak najliczniej na odczyty i dyskusye! Niechaj sala Domu Robotniczego będzie zawsze zapełniona.

Praca oświatowa.

Org. kobiet. Początek kursu agitacyjnego. — Istota socyalizmu — wykłada K. Czapiński. Środa 12, piątek 14 i dalej co środę i piątek.

Podgórze. Dalszy ciąg wykładów w Domu robotniczym. Czwartek 13-go: dr Eisenberg o gruźlicy (o 7 wiecz.); Niedziela 16: K. Czapiński o historyi socyalizmu (o 10 rano); czwartek 20-go: dr Kapellner o chorobach wenerycznych (o 7 wiecz.).

Ludwinów. Niedziela 16 go w Czytelni robotniczej odczyt o godz. 3-ciej.

Szkoła agitatorska dla kobiet.

Minęły już czasy, kiedy kobieta robotnica cierpliwie znosiła jarzmo wyzysku, kiedy nie umiała upomnieć się o swe prawa, zażądać, by zniesione zostały wszystkie niesprawiedliwości, które ją gnębią. Ze wszystkich stron garną się towarzyszki do Organizacyi Kobiet P. P. S. D., aby wespół z partyą całą zdobywać sobie lepsze jutro. Ale dla zwycięstwa nie wystarczy zapał, trzeba dokładnie zdawać sobie sprawę, o co walczyć i jak walczyć należy, trzeba poznać społeczeństwo, kraj nasz i jego stosunki.

„Wiedza to potęga!" — powiedział jeden ze zmarłych naszych mistrzów. Aby w myśl tych zasad postępować, postanowiła Organizacya Kobiet P. P. S. D. w Krakowie założyć **szkołę agitatorską** dla kobiet (systematyczny kurs wykładów) z następującym programem:

12, 14, 19, 21 i 26 października „Zasady socyalizmu" K. Czapiński.

28 października, 2, 4 i 9 listopada „O ruchach wolnościowych w Polsce" Dr W. Jodko.

11, 16, 18 i 23 listopada „Historya socyalizmu" E. Haecker.

25 i 30 listopada, 2 i 7 grudnia „Prawo państwowe w Austryi" Dr Zelt.

9, 11 i 16 grudnia „O partyach politycznych w Europie i u nas" L. Wasilewski.

11, 13, 18 i 20 stycznia „Co dają stowarzyszenia współdzielcze proletaryatowi" Dr W. Gumplowicz.

25 i 27 stycznia „O ruchu kobiecym w Europie" H. Malinowska.

3, 8 i 10 luty „O ruchu zawodowym" Z. Żuławski.

15, 17 i 22 luty „Socyalizm gminny". M. Konopacka.

24 luty, 1 i 3 marzec „Retoryka" (Wskazówki dla przemawiających publicznie) ***.

Wykłady rozpoczynają się dnia 12 października 1910 r. Wykłady odbywać się będą dwa razy na tydzień: w środy i piątki o godz. $7^1/_2$ wieczorem w Związku stow. rob.

Towarzyszki, chcące słuchać wykładów, niechaj się zapisują w lokalu Org. Kobiet od godz. 7—8 wiecz. (Związek stow. rob. ul. Zwierzyniecka 10, I. piętro).

Zbrodnie hiszpańskich klasztorów.

Przed kilkoma dniami — pisze korespondent „Russkiego Słowa" — cała Hiszpania była poruszoną wypadkiem, który przyczyni się zapewne do reformy prawa o kongregacyach religijnych.

W klasztorze sióstr „las Oblatas" niedaleko Madrytu, znajdowała się młoda i przystojna zakonnica, Teresa Torres. W końcu lipca, matka jej otrzymała list od przełożonej klasztoru z prośbą o zabranie córki do domu z powodu jej choroby. Matka przyjechała i znalazła córkę w okropnym stanie: pobitą, pokrytą ranami, umierającą. W domu, Teresa bredziła w malignie przez całą noc, błagała, ażeby ją nie męczono i nazajutrz, pod wieczór umarła.

Naturalnie, że prasa i krewni, zainteresowani tym wypadkiem, orzekli, że nieszczęśliwe dziewczę zostało zamęczone na śmierć w klasztorze. Awantura stała się głośną. Mówiono o niej wszędzie; gazety poświęcały tej sprawie całe szpalty; naokoło domu, w którym mieszkała ofiara, zebrał się tłum, wydający groźne okrzyki pod adresem duchowieństwa. Zakonnice „Oblatas" zamknęły się w domu i nie odważały się wychodzić nawet na rynek po prowianty z obawy napadu. W dodatku, dzienniki klerykalne rozdmuchały jeszcze bardziej awanturę. Starając się bronić zgromadzenie zakonnic, ogłosiły one wywiad z matką przełożoną, z siostrą furtyanką oraz z księdzem kapelanem klasztoru. Wszyscy oni tłómaczyli to zdarzenie w sposób sprzeczny. Kapelan dał najciekawsze zeznanie, które rzuciło, dzięki przytoczeniu niektórych okoliczności, pewne światło na życie wewnętrzne klasztoru. Podług jego słów, Teresa chorowała przez dni kilka i skargi jej oraz jęki obrzydły bardzo siostrom. Nareszcie, w przystępie silnej gorączki, rzucając się na łóżku w ogólnej sypialni, zrzuciła z siebie koszulę i kołdrę. A ponieważ podobne zachowanie się sprzeciwia się „dobrym obyczajom i uczuciu wstydu", przeto kapelan kazał związać chorą i oćwiczyć. Sekcya ciała nie dała nic pewnego. Lekarze sądowi znaleźli kilka ran, lecz nie mogli im przypisać śmierci. Pozatem, znaleźli ślady (?) histeryi. Na tej więc zasadzie, sędzia śledczy zawyrokował, że Teresa zadała sobie rany pod wpływem ataku histerycznego i sprawa została umorzoną.



Ks. Damazy Macoch mnich-morderca z Heleną z Krzyżanowskich Macochową i jej siostrami.

Lecz niezadowolenie prasy postępowej zmusiło władze sądowe do ponownego rozpatrzenia tej sprawy. Obecnie, sędzia śledczy, za pozwoleniem biskupa, prowadzi śledztwo w klasztorze. Lecz nikt się nie spodziewa, ażeby jego śledztwo rzuciło jakiekolwiek światło na tę sprawę, ponieważ w Hiszpanii władze sądowe i duchowieństwo żyją we wzruszającej zgodzie i miłości.

Tymczasem, nie pierwszy to raz zdarza się podobny wypadek u sióstr „Oblatas". Kilka lat temu porwały one od rodziców 12-letnią dziewczynkę. Rodzice rozpoczęli proces i ostatecznie dziecko zostało zwrócone; lecz w jakim stanie... chude jak szkielet, pokryte bliznami, całe w sińcach... Była tak przelękniona, że milczała cały tydzień i tylko płakała gdy się ją wypytywano. Po pe-

wnym czasie dopiero, opowiedziała o swojem życiu u zakonnic.

Okazało się, że w klasztorze jest dużo dzieci, które wyczerpane są pracą, trzymane o głodzie i karane okrutnie za najmniejsze nieposłuszeństwo. Oprócz zwykłej kary, czyli rózg, policzków i szczypania, poddają dzieci jeszcze innym karom, bardziej wyrafinowanym; zmuszają je naprzykład lizać brudną podłogę; muszą one znaczyć językiem pewną ilość krzyżów na podłodze „na chwałę Bożą“, jeść uprzednio zabrudzony chleb itd.

Znany w całej Hiszpanii pisarz Ferrandiz, opisał z tego powodu wypadek, jaki się jemu samemu przytrafił, kiedy się jeszcze przyspasabiał w seminarjum do stanu kapłańskiego. Zdarzyło się jemu uczestniczyć razu pewnego na obiedzie, razem z biskupem, w tymże samym klasztorze sióstr „las Oblatas“. Posługiwała im do stołu blada nowicyuszka o smutnym i cierpiącym wyrazie twarzy. Sądząc z jej błagalnego spojrzenia, Ferrandiz domyślił się, że pragnęła ona prosić go o coś. I rzeczywiście, jak tylko biskup się odwrócił, ażeby spojrzeć na zegarek, szybkim ruchem włożyła do ręki młodego ucznia seminaryum list, który on przeczytał, skoro tylko wyszli z klasztoru.

„Kawalerze — pisała zakonnica — zaklinam pana na imię jego matki, ratujcie mię! Proszę zawiadomić mego brata (tutaj załączyła adres), że jeżeli on nie wyrwie mię stąd, to mię zamęczą na śmierć... Życie moje tutaj jest istnem piekłem“... Dziewczę udało się wyratować dzięki staraniom jej brata i stosunkom, jakie posiadał Ferrandiz. Zajście to jednak wywarło na nim takie wrażenie, że się wyrzekł świetnej karyery duchownej i wystąpił z seminaryum.

Wyratowana nowicyuszka opowiedziała okropne rzeczy o swoim klasztorze. Skazują tam bowiem wychowujące się dzieci, zakonnice i nowicyuszki na rózgi, dyscypliny, zamykają do lochów o ślizkiej od wilgoci podłodze, każą klęczeć na orzechach i wycieńczają tak ciężką pracą, że po ukończeniu jej padają one zwykle bez sił na ziemię. Tym torturom podlegają zwykle młode zakonnice, które pozostają głuche na umizgi... biskupa i kapelana.

Teraz, gdy w Hiszpanii można już otwarcie mówić prawdę o duchowieństwie prasa przypomina masę podobnych wypadków. Te rewelacye oburzają społeczeństwo bardziej, niż piorunujące artykuły dzienników i wyrabiają u ludu nastrój wrogi dla duchowieństwa. Lecz naturalnie, że tylko bardzo niewiele przedostaje się nazewnątrz z tego, co się dzieje w klasztorach; te bowiem umieją strzedz tajemnicy za swoimi grubymi murami i mocnemi drzwiami. Żadna władza na świecie nie może zwolnić ich ze ślubów, i sąd nie ma prawa, bez zezwolenia biskupa, przestąpić progów klasztornych, ażeby oswobodzić nieszczęsną ofiarę, lub też aresztować winowajców. Stare bowiem prawo o mnichach, które się przechowało w Hiszpanii, głosi: „Żadna osoba świecka, choćby nawet była królem, nie może sądzić mnicha“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Baczność Prenumeratorzy!

Celem uniknięcia przerwy w wysyłce pisma prosimy załączonymi czekami o odwrotne nadesłanie prenumeraty na kwartał IV. Kto do 15 października najdalej prenumeraty nie nadeśle, temu dalszą wysyłkę wstrzymamy. Osobnych upomnień nie wysyłamy.

Administracya.

NADESŁANE.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).

Upraszamy Szanownych P. T. Prenumeratorów i Czytelników, by przy zakupnie wszelkich towarów łaskawie powoływali się na ogłoszenia „Prawa Ludu“.

Brońmy się!

Stwierdziłem przez badania chemiczne i mikroskopowe, że bibułki cygaretowe przeźroczyste są zdrowiu szkodliwe, a że są w paleniu niesmaczne, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Zaprowadziłem tedy w kraju mój wyrób bibułek bez szkodliwej zaprawy pod nazwą „Pobudka", która też dzięki ogólnemu poparciu, ruguje gwałtownie z trafik i kółek wyroby niemieckie bibułek przeźroczystych.

To ogromne powodzenie „Pobudki", wywołało u fabrykantów niemieckich wielki popłoch i trwogę, że wkrótce u nas w kraju nie będą więcej sprzedawać swych bibułek przeźroczystych! Zapałali oni też wskutek tego nienawiścią, to też naszych trafikantów różnemi obietnicami i sposobami zniewalają, by nie sprowadzali i nie sprzedawali „Pobudki" — a nawet zawierają z nimi w tym kierunku umowy.

Tym podstępnym działaniom Niemców, których tyle lat tuczymy naszym ciężko zapracowanym groszem — odpowiedzmy z całą godnością: *Nie kuście nas!*

A więc, gdyby zamiast „Pobudki" dawano Wam w trafikach lub kółkach inny wyrób bibułek, nie kupujcie takowych i nie bierzcie ich nawet do ręki, *tylko domagajcie się koniecznie „Pobudki"*.

Zachęcajcie drugich, aby tylko „Pobudkę" żądali i kupowali — bo to wyrób doskonały a swojski!

Zwycięstwo przemysłu krajowego, jego dobro i rozwój spoczywa w Waszych rękach.

Mr. W. Bełdowski
Fabryka tutek i bibułek cygaretowych w Krakowie.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.